

Świąteczna kaszanka

ANDRZEJ POPIELSKI

Prasa w ostatnich tygodniach: „Kasety VHS – to już naprawdę koniec”, „Mysz komputerowa ma już 40 lat!”, „Panasonic coraz bliżej przejęcia Sanyo”, „Co daje monitoring?”, „Rozwój rosyjskiego GPS”, „Dobrze wypieczony laptop, czyli najciekawsze przypadki utraty danych”... Kto pamięta, że 10 lat temu 22 stycznia uchwalono Ustawę o ochronie informacji niejawnych?

Najliczniejsze publikacje medialne nie są poświęcone kamerom, systemom alarmowym, ochronie fizycznej, zarządzaniu kryzysowemu, ale głównie utracie różnych informacji chronionych: z archiwów, teczek urzędników, baz teleinformatycznych, nośników (chyba najwięcej) – z miejsc poważnych: ministerstw, banków, urzędów samorządowych, wojska, firm itp. Na Onecie albo Wirtualnej Polsce widziałem w grudniu ankietę z pytaniem do internautów: „Czy uważają, że informacje tajne są dobrze chronione?”. Aż 80% odpowiadających powiedziało: „nie”. Respondenci pewnie pamiętali spektakle poprzedniej władzy centralnej, w których – co chwilę – tajne było w stanie ciekłym. Kto tak „przeciekał”, głównie do mediów, chyba nie jakiś przypadkowy Staś Wiśniewski, tylko sama władza namaszczone? Czy ryba zawsze psuje się od głowy?

Po lekturze wielu doniesień zastanowiłem się nad uśrednionym portretem ludzi dokonujących – świadomie i nie – czyny zabronione w sferze informacji chronionej. Kto to jest, jak nie osoby dopuszczone do informacji poufnych? Jej posiadacze i użytkownicy (w tym administratorzy różnych miejsc i systemów)? Na drugim miejscu listy winnych znalazły się chęć zysku, przypadkowy pech, bezmyślność, głupota... wymienionych wcześniej. Inne możliwości są rzadkie.

Dziewiątego stycznia, podaję za PAP i „Gazeta Wyborcza”, w podwarszawskim Komorowie znaleziono przed sklepem pendrive z ponad 4 tysiącami dokumentów z 3 prokuratur i tysiącami danych o setkach osób podejrzanych o różne przestępstwa. Jak doniosła 20 grudnia „Gazeta Wyborcza”, znaleziono na wysypisku śmieci plany nowoczesnego radomskiego Aresztu Śledczego (z opisem obiektu i planami kanalizacji sanitarno-deszczowej). Ślady – podobno nieszkodliwe – po jakiejś nieistniejącej już komórce inwestycyjnej... Przez cały rok 2008 prasa donosiła o skandalach w Wielkiej Brytanii. Tam zostawiali tajne dane, np. pracownicy wywiadu (w kolejce podmiejskiej), wojskowe dotyczące poborowych (w laptopie zostawionym w samochodzie) czy na nośnikach: bankowe lub socjalne bazy danych chronionych. Niedawno przed pubem w Cannock znaleziono pendrive z nazwiskami i hasłami użytkowników portalu resortu pracy. Ministerstwo sądzi, że dane wyniesiono z firmy zajmującej się techniczną obsługą portalu, której siedziba znajduje się właśnie tym mieście.

Niedawno doświadczenia prezentowali w mediach Niemcy. Tygodnik gospodarczy „Wirtschaftwoche” podał, że za 12 milionów euro można zakupić na czarnym rynku dane chronione 21 milionów osób (personalia, daty urodzenia, numery kont bankowych i szczegóły dotyczące stanu posiadania). Jako „reklamówkę” złodzieje przestali redakcji tygodnika płytę CD zawierającą dane 1,2 miliona osób. W śledztwie dziennikarskim ustalono, że złodzieje danych to m.in. słabo opłacani pracownicy mniejszych firm działających na rynku operatorów telefonicznych, którzy sprzedają danych osobowych dorabiają sobie do pensji.

W grudniu do dziennika „Frankfurter Rundschau” przysłano anonimową przesyłkę z zestawieniem informacji na przezroczystych mikrofiskach o kilkudziesięciu tysiącach kart kredytowych berlińskiego banku krajowego – w tym o adresach, numerach kont i przelewach i co najgorsze numerach identyfikacyjnych PIN! Zestawienia według gazety pochodziły z firmy produkującej karty dla banku.

Zmiana tematu – Przecieram oczy ze zdumieniem. W informacjach „Rzeczpospolitej” o badaniach z katedry kryminalistyki Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego doniesiono np. że nie ma statystycznych zależności między zainstalowaniem kamer a zmniejszeniem liczby przestępstw... – *Wydajemy pieniądze na system monitoringu, a tak naprawdę nie mamy dowodów na to, że on odstrasza przestępców lub poprawia bezpieczeństwo. Lepiej poszukajmy prawdziwych, naukowo weryfikowalnych powodów tych zmian* – postuluje dr Waszkiewicz. I jeszcze druga notka z innego numeru tej gazety, a w niej m.in. o konieczności informowania o monitorowaniu.

Bez żadnych badań wiadomo, że kamery powodują przenoszenie się przestępców poza obszar ich obserwacji, oczywiście jeśli ci o nich wiedzą. Jest wybór – czy np. dodając w pobliżu kamer tabliczki z informacją o nich wprawdzie oddziaływać prewencyjnie, ale sprawiać, że przestępca, przenosząc się spod obiektywu, będzie trudniejszy do ujęcia, albo nie informując go o kamerze, mieć nierzadką możliwość złapania go prawie od razu i mieć telewizyjny materiał dowodowy dla sądu. Mówiąc, że taki system się przydaje, ale do odtwarzania przebiegu zdarzenia – pan doktor potwierdza, że nie słyszał o systemach wideoanalizy, w pewnym sensie „przewidujących zdarzenia”, ani o intuicji i doświadczeniu wyszkolonego operatora monitoringu pozwalających na ocenę rozwoju sytuacji umożliwiającej działania wyprzedzające. Wprawdzie nie tak jak w Warszawie, gdzie, wg prasy, operatora monitoringu miejskiego premiuje się punktami za zauważone przestępstwo... popełnione. ■